

♪ [PRZECIĄGLY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ANNA KARNA: Dzień dobry państwu, Anna Karna. Zapraszam na Audycje Kulturalne. W dzisiejszym odcinku rozmawiać będziemy o niezwykłym projekcie Tomasza Stańko, który na swoją premierę płytową czekał aż pięćdziesiąt lat. To album „Wooden music”. W studiu Narodowego Centrum Kultury witam pana Tomasza Tłuczkiewicza, wieloletniego dyrektora kultowego festiwalu Jazz Jamboree oraz Jazz nad Odrą, wieloletniego prezesa Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego, tłumacza, dziennikarza, managera, producenta muzycznego, promotora jazzu, konferansjera, a przede wszystkim przyjaciela Tomasza Stańko. Dzień dobry.

TOMASZ TŁUCZKIEWICZ: I ja witam serdecznie. Dziękuję za takie uroczе wprowadzenie.

ANNA KARNA: Ale nie powiedziałam wszystkiego, a to mnie bardzo ciekawi, bo w czasie swojej drogi zawodowej zyskał pan także tytuł „księcia polskiego jazzu”.

TOMASZ TŁUCZKIEWICZ: Yyy, to naprawdę jest epizod niegodny wspomnienia. Nawet nie wiedziałem, że tak sobie ze mnie żartowano w Kaliszu, w którym przez wiele lat, w osiemdziesiątych latach bywałem na festiwalach, zapowiadałem je, także pełniłem takie funkcje koordynatora programu, także byłem tam częstym gościem i nawet sobie nie zdawałem sprawy z tego, że tak w ten sposób ze mnie żartowano. Tak nie przyznaję się do tego tytułu.

ANNA KARNA: Ale brzmi świetnie.

TOMASZ TŁUCZKIEWICZ: Ale nieprawdziwie.

ANNA KARNA: Ale może jest tak dlatego, że pan choć nie gra i zawsze pozostawał w cieniu muzyków, to umożliwił pan, no, chyba niezliczonej grupie jazzmanów, grania na najlepszych polskich scenach i w ogóle grania jazzu. Czy pamięta pan ten pierwszy moment, kiedy usłyszał Tomasza Stańko?

TOMASZ TŁUCZKIEWICZ: Tak, pamiętam to. To było w grudniu sześćdziesiątego trzeciego roku, w auli Politechniki Wrocławskiej, która wówczas pełniła także funkcję sali koncertowej i filharmonii wrocławskiej. W składzie kwartetu Krzysztofa Komedy. Pamiętam, że to było w dzień świętego Mikołaja. Parę miesięcy później miałem także okazję słyszeć Tomasza w składzie jego zespołu Jazz Darings. To było w czerwcu z kolei, w klubie Pałacyk. Okazało się, że to był ostatni występ zespołu Jazz Darings w ogóle w historii, z czegośmy sobie wówczas nie zdawali sprawy. Warto to zapamiętać, bo Jazz Darings to niesłuchanie ważny zespół dla twórczości i kariery Stańki, w szczególności także dla kwintetu Stańki, o którym będziemy głównie rozmawiać, bo to była pierwsza taka dojrzała próba grania freejazzu.

ANNA KARNA: Rzeczywiście tak było, ale chcę zapytać jeszcze o samego Tomasza Stańko, bo od początku mówiło się o nim, że on po prostu olśniewał talentem. Zbigniew Namysłowski wspomina, że Stańko był ulubionym muzykiem Krzysztofa Komedy, który, i tu cytat:

„Brał go na absolutnie wszystkie nagrania dopóki był w Polsce i dopóki grał jazz.”. Na czym polegał ten specyficzny język Tomasza Stańki?

TOMASZ TŁUCZKIEWICZ: Przede wszystkim na tym, że był odważny i nieszablonowy. Wobec tego Komeda mógł liczyć na to, że jego piękne kompozycje będą grane w kreatywny sposób, że będą brzmiały świeżo, za każdym razem inaczej. Ten kreatywny temperament Stańki był bardzo bliski Komedzie, bo on także był artystą niesłychanie kreatywnym, wobec tego cenił sobie kreatywność i u innych i stąd właśnie Tomasz, który rzeczywiście od słynnego Jamboree, chyba w sześćdziesiątym trzecim roku, do chwili wyjazdu Komedy z Polski, był jego nadwornym trębaczem i grał we wszystkich jego projektach.

ANNA KARNA: Projekt, o którym dziś państwu chcemy opowiedzieć wiąże się z kwintetem Tomasza Stańki, w którym grali Zbigniew Seifert, Janusz Muniak, Bronisław Suchanek i Janusz Stefański. Tomasz Stańki działalność tego kwintetu podzielił na takie trzy etapy i pierwszy oczywiście wiąże się z wydaniem albumu „Music for K”, debiutem wydawniczym Stańki jako lidera.

TOMASZ TŁUCZKIEWICZ: Tak jest.

ANNA KARNA: Drugi to właśnie „Wooden music” i trzeci to etap końcowy, wiąże się z wydaniem kolejnego, ostatniego albumu zespołu, czyli kultowego albumu „Purple Sun” i cały ten okres pomiędzy pierwszym, a ostatnim albumem, to jest właśnie „Wooden music” i ten okres jest owiany tajemnicą. On jest najmniej znanym czasem w życiu Tomasza Stańki. Co się wtedy działo? Jaki to był moment w życiu i twórczości artysty?

TOMASZ TŁUCZKIEWICZ: Tomasz już wtedy dał się poznać na europejskiej scenie awangardowej jazzowej. Dość popularne były na zachodzie Europy, zwłaszcza w Niemczech, takie festiwale nowoczesnego awangardowego jazzu, przy okazji których organizowano tak zwane projekty, czyli zwoływano muzyków z całej Europy, a chętnie także i spoza niej, którzy występowali wspólnie w takich jazzowych projektach i Tomasz z powodzeniem w takich projektach uczestniczył. Wobec tego zyskał sobie na zachodzie Europy, a zwłaszcza w Niemczech, sławę wiarygodnego freejazzmana. W związku z tym zespół, któremu przewodził także cieszył się zainteresowaniem i większość czasu działalności kwintetu Stańki, zespół spędził za granicą, właśnie w Niemczech. Stąd, z natury rzeczy, mniej o nich było słyhać w Polsce, bo komunikacja między tymi scenami była bez porównania mniej żywa, niż jest choćby teraz z oczywistych powodów. Były to czasy, kiedy się niewiele nagrywało, także rzeczywiście, z Polskiej perspektywy ten okres się wydaje nieco tajemniczy. Plażą ich działalności były Niemcy wówczas.

ANNA KARNA: Ale powiedzmy trochę więcej o tym, co wtedy oznaczał freejazz, bo wtedy mówiło się o kwintecie, że wśród innych zespołów wyróżnia ten zespół umiejętność całkowitego spalania się w ogniu improwizacji.

TOMASZ TŁUCZKIEWICZ: Chico Freeman, znany saksofonista amerykański powiedział tak: „Freejazz to jest taki jazz, który gra się za darmo.”. Trafny żart, nawiasem mówiąc, ale żart. Freejazz, czyli jazz swobodny, jazz wolny. Wolny od czego? Wolny od tego, co by wprost

wynikało z tematu. Trzeba może wrócić całkiem do początku i powiedzieć, że jazz polega na tym, że najpierw się gra temat, jakąś formę muzyczną, zwykle w formie dość podobnej do piosenek, a następnie muzycy improwizują, zwykle jeden po drugim, na ten temat i na ogół się kończy powtórzeniem tego tematu. Improwizacja na temat, to też znaczyła bardzo wiele różnych rzeczy w rozwoju historii jazzu. Na początku, w Nowym Orleanie, trudno to nawet było nazwać improwizacją, były to raczej wariacje. Po prostu poszczególni soliści grali ten temat na swój sposób, troszeczkę od niego odstępując, ale nie bardzo specjalnie. Później, w muzyce ery swingu, a zwłaszcza jazzu nowoczesnego, bebopu, rozwinęła się sztuka improwizacji na akordach. Rzecz polegała na tym, że temat, jak każda forma muzyczna, ma u podstaw szereg akordów, które się składają na jego harmonię i jazzmani improwizowali na tych akordach. Swoje własne melodie, bywało także, że w swoim własnym rytmie, ale na podstawie tych właśnie akordów zadanych tematem. Natomiast freejazzmani zrywali z tym całkowicie i jakkolwiek improwizowali na temat, to nie improwizowali ani na temat melodii, ani na temat harmonii, ani na temat skal. Improwizowali na temat własnej wizji tego tematu, zresztą same tematy bywały specjalnie niejako kaleczone. Zdawało się, że muzycy, grając je, fałszują. Nie, nie fałszowali. Świadomie wybierali trochę nieczyste dźwięki specjalnie, z natury, bo oni byli freejazzmanami i uznawali, że mieli, mają prawo do abstrahowania od tematycznej muzyki i na tym właśnie polegał freejazz, że się grało ten temat, nie zawsze zresztą, że tak powiem, poprawnie, a potem każdy z osobna, a często bywało, że i wszyscy razem improwizowali niejako na ten temat, ale abstrahując od treści tego tematu, czyli ani nie grali tej harmonii, ani tych skal. Często także nie grali tego rytmu, ani zgoła żadnego rytmu, co w skrajnych przypadkach prowadziło do takiej masy dźwięków, często nieprzyjemnych dla słuchaczy, szczerze mówiąc, w związku z tym estetyka free jako taka, nie dotrwała do naszych czasów. Natomiast jako pewna metoda kreatywna, owszem, jest stosowana z powodzeniem po dziś dzień. Czym się różnił Stańko w podejściu do freejazzu, a co zwłaszcza objawiło się w muzyce kwintetu? Rzecz polega na tym, że Stańko i jego koledzy nie tylko nie improwizowali na temat żaden, ale improwizowali tematy. To było niesłuchane, naprawdę rewolucyjne podejście, że potrafi zaimprovizować kompozycję. Wychodzi na scenę bez zupełnie żadnego z góry umówionego zamiaru, grali, co w ich duszach śpiewało i w pewnym momencie zaczęło się to układać w jakąś zorganizowaną formę, czyli coś właśnie w rodzaju tematu. Z natury rzeczy, w odróżnieniu od klasycznego podejścia do improwizacji jazzowej, te tematy się krystalizowały raczej na koniec utworu, niż od niego, od nich zaczynały i przykłady tego, przepiękne, słychać właśnie z tej płyty, o której dzisiaj rozmawiamy. „Wooden music”, czyli ten okres środkowy, to jest kwintesencja tego właśnie freejazzowego podejścia, totalnie freejazzowego i ten okres rzeczywiście jest, do wydania tej płyty był, prawie zupełnie nieudokumentowany, bowiem jest jedna płyta, a właściwie należałoby powiedzieć była, bo bynajmniej jej nie ma w tej chwili, więc... ale w Niemczech wyszła płyta zatytułowana „Jazzmessage from Poland”, która była rejestracją występu kwintetu Stańki na jakimś tam festiwalu, ale ta płyta, ani jej nie ma w serwisach streamingowych, ani jej nie ma, rzecz jasna, na rynku w ogóle, więc w istocie trudno o niej mówić, jako o płycie, która jest. Nie ma jej. Wobec tego w „Wooden music”, który właśnie wyszedł nie tak dawno, to jest, praktycznie biorąc, jedyny dokument tego właśnie wspaniałego okresu i tego fenomenalnego, estetycznego rozwiązania.

ANNA KARNA: Ale skąd ten „wooden”? Bo tak myślę sobie, że trudno trąbkę podejrzewać o to, żeby była instrumentem drewnianym.

TOMASZ TŁUCZKIEWICZ: Nie, nie. Trąbka akurat nie, ale to jedyny instrument niedrewniany w tym zespole, bowiem nawet bębny są-

ANNA KARNA: Ale lidera.

TOMASZ STAŃKO: Nawet bębny są właściwie z drewna. Mnie się wydaje, że na to pytanie odpowiada ta płyta także, co znaczy, że została trafnie zatytułowana, bowiem to, co na niej robi największe wrażenie, przynajmniej na mnie, to właśnie duet skrzypiec z kontrabasem, czyli dwóch instrumentów drewnianych. To wydaje mi się taką najbardziej przekonującą dominantą tej muzyki, piękno tego duetu, ale rzeczywiście Stańko nazywał muzykę w tym czasie „muzyką drewnianą”. Także tak ją zapowiadał na występach i w Polsce. Nawiasem mówiąc, skoro już tak swobodnie rozmawiamy, to na warsztatach w Chodzieży, gdzie się poznałem i zakolegowałem z kwintetem, który zresztą wówczas był tylko kwartetem, bo nie było Muniaka, zorganizowaliśmy tam zespół w fabryce podkładów kolejowych wykonywanych z betonu i na tę okazję Stańko zagrał muzykę betonową.

ANNA KARNA: Jak brzmiała?

TOMASZ TŁUCZKIEWICZ: Wspaniale, tak samo, jak drewniana.

ANNA KARNA: Ten właśnie kwintet został uznany za jedną z najlepszych formacji w historii całego polskiego jazzu i znów wróć do słów Zbigniewa Namysłowskiego, który powiedział w ten sposób, że „to był pierwszy i jedyny prawdziwy zespół freejazzowy w Polsce, a wszystkie próby potem już nie były takie udane”. I zastanawiam się, na czym polega ten fenomen. Oczywiście, po pierwsze na wielkich umiejętnościach i talencie, ale czy czasem nie na pewnym szaleństwie? Bo Stańko zawsze mówił, że ma skłonność do tego, co niestabilizowane i co anarchistyczne.

TOMASZ TŁUCZKIEWICZ: Zdecydowanie trudno się nie zgodzić z opinią Namysłowskiego, który, o czym mało kto wie, miał krótki epizod freejazzowy. On sam także przymierzał się do tej muzyki. On miał taki moment, kiedy po rozstaniu z Niemenem wyjechał do Paryża na pół roku, czy coś i tam, w tym Paryżu się obracał wśród muzyków freejazzowych i z natury rzeczy wobec tego próbował grać tak, jak oni. I potem do Polski wrócił, też próbował, ale to się nie bardzo powiodło. Jakkolwiek ślady tego, freejazzowej fascynacji Namysłowskiego, słychać na płycie „Winobranie”, ale to tylko jest takie, zamierzchłe ślady. Stańko miał zawsze skłonności takie, może nie tyle anarchiczne, co powiedziałbym nowatorskie. On przez całe swoje życie lubił robić rzeczy po nowemu. Taką miał naturę i to się objawiało w całym jego życiu, w szczególności, a bodaj przede wszystkim, oczywiście w muzyce, co we wczesnych latach sześćdziesiątych, kiedy debiutował, musiało się objawić zainteresowaniem freejazzem właśnie, muzyką Ornette Colemana, Dona Cherry i właśnie Jazz Darings, jego pierwszy zespół, zwłaszcza w drugiej wersji, bez fortepianu, na którym w oryginale grał Adam Makowicz, w kwartecie bez fortepianu, ale z saksofonistą Muniakiem właśnie, to już wtedy Stańko się objawił jako freejazzman. W nurcie właśnie Ornette Colemana przede wszystkim, jeszcze nie tym, który tak wspaniale rozwinął później, ale już zdecydowanie freejazzowym. Także miał bardzo duże doświadczenie. Jazzowa muzyka jest bardzo atrakcyjna, ponieważ się wydaje łatwa.

ANNA KARNA: Naprawdę? Zawsze mi się wydawało, że to jest nieprawdopodobnie trudne.

TOMASZ STAŃKO: No, bo ona się wydaje trudna słuchaczom. Na tym polega jej samobójczy paradoks, że się wydaje łatwą muzyką, a trudna słuchaczom, dlatego jej perspektywy były dość ograniczone. W każdym razie, bardzo wielu, zwłaszcza w owych czasach, czyli mam na myśli przełom lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, młodych muzyków na całym świecie, także i w Polsce uważało, że wystarczy się nauczyć jako tako grać na instrumencie, nie trzeba studiować tych wszystkich Milesów Davisów, Parkerów, Coltranów, nie mówię o Duke Ellingtonie, bo to nie jest tak specjalnie potrzebne. Trzeba trąbić przed siebie i dzielnie i odważnie i będzie dobrze. Z całą pewnością to nie było podejście Stańki, bo Stańko był zawsze niesłuchanie gruntownie osłuchany. Znał się na muzyce wspaniale, jazzowej i nie tylko jazzowej, także nie sposób mu odmówić tej takiej wiarygodności, rzetelności artysty muzyka, a także przebył bardzo długą drogę jako freejazzman, także zgłębił tę muzykę bardzo solidnie oraz, żeby nie powiedzieć przede wszystkim, traktował muzykę niesłuchanie poważnie. Mimo całej tej anarchii i tych naprawdę fajerwerków dzikiego temperamentu, jakie przechodził, zwłaszcza w latach osiemdziesiątych, sprawy muzyki i swojego warsztatu traktował niesłuchanie serio, czego symbolem, do dziś to pamiętam, było to, że u niego w domu, w którym naprawdę latały ptaki i działały się różne rzeczy, to papier nutowy i ołóweczki do pisania nut leżały schludnie w jednym rzędku, elegancko zatemperowane.

ANNA KARNA: Ten album miał swoją premierę pod koniec zeszłego roku i związana była ona z rocznicą osiemdziesiątych urodzin artysty. Jak to jest możliwe, że tak niezwykle koncert, tak niezwykle materiał muzyczny, musiał czekać pół wieku, żebyśmy mogli wszyscy go usłyszeć?

TOMASZ TŁUCZKIEWICZ: Tak długo, jak Stańko żył, to rzecz jasna wyborem materiału do publikacji, jego materiału, rządził on sam, a on sam nie był tak specjalnie zainteresowany archiwum. Był zainteresowany bieżącą twórczością. Dopiero, jak nas uwolnił od swojej tyranii, oddalając się w zaświaty, to nabraliśmy my, a zwłaszcza Ania Stańko z Fundacji Imienia Tomasza Stańko i koledzy z firmy płytowej Astigmatic, nabrali śmiałości na tyle, żeby poszukać czegoś właśnie w archiwach. Naprawdę, serdeczne gratulacje i wyrazy uznania dla tych z państwa, którzy podjęli tę inicjatywę, której skutkiem jest ta piękna płyta.

ANNA KARNA: Dodam tylko, że ten materiał przeleżał w archiwach radia Bremen. W tej chwili dostępna jest pierwsza część, ale będzie jeszcze druga część „Wooden music”. Przyjaźnili się panowie kilka dekad. Nie mogę nie zapytać o to, jakim człowiekiem, jakim przyjacielem był Tomasz Stańko?

TOMASZ TŁUCZKIEWICZ: Tomasz był postacią fascynującą, wspaniałą. Osobiście uważałem go, jeszcze zanim nas powiązało takie bliskie koleżeństwo, to uważałem go za nie tylko najwybitniejszego artystę, ale zgoła intelektualistę polskiego, jego czasów, nie najwybitniejszego, ale w pierwszej dziesiątce z całą pewnością i to niezależnie od dziedziny, także obcowanie z kimś tak wybitnym, było samo w sobie fascynujące. Zwłaszcza, że był kolegą niesłuchanie koleżeńskim i wbrew swojej wielkości, żywo się interesował swoimi bliźnimi. Zwłaszcza tymi, dla których nabrał choćby cień sympatii. Pod wieloma względami czułem się bliski Tomaszowi. Podobnie, jak on, czułem i czuję się istnieniem osobnym, co jak się wydaje, mogło nas tutaj nieco zbliżyć, a także jestem jazzfanem, bo jestem

jazzfanem właściwie prawie tak samo długo, jak Tomasz był jazzmanem, więc mieliśmy bardzo wiele różnych wspólnych wspomnień i wspólnych myśli. Nasze zresztą, medium naszych stosunków był przede wszystkim telefon. Dzwoniliśmy do siebie, a to właściwie Tomek dzwonił do mnie. Często zdarzało się, że trzy czy cztery razy dziennie i rozmawialiśmy długo, do godziny i więcej, na wiele różnych tematów. Zresztą, Tomasz się przyjaźnił nie tylko ze mną, ale właściwie z całą moją rodziną, w szczególności z moją żoną, u której zasięgał porad kulinarnych. Mało kto o tym wie, że Tomasz lubił gotować, nie zawsze, ale od pewnego-

ANNA KARNA: A co gotował?

TOMASZ TŁUCZKIEWICZ: Rzeczy superzdrowe. Lubiał także egzotyczne albo glony, albo jakieś grzybki, albo coś tam takiego dziwnego i bardzo chętnie i często z moją żoną Małgosią rozmawiali właśnie przez telefon na temat tego, jak to należałoby zrobić, bo ona, jak się zdawało Tomaszowi, chyba zasadnie, miała mimo wszystko większe doświadczenie w tych sprawach od niego.

ANNA KARNA: W tym roku minie piąta rocznica śmierci Tomasza Stańko. Paweł Brodowski żegnając artystę, powiedział: „Byłeś włóczęgą jazzu.”. Kiedy widzę oczami wyobraźni Tomasza Stańko, to pierwsze, co o nim myślę to, że to jest rzeczywiście człowiek wolny, który zawsze szedł swoją, przez siebie wytyczoną drogą, bezkompromisową drogą artystyczną.

TOMASZ TŁUCZKIEWICZ: Zdecydowanie. To była naprawdę podstawowa cecha charakteru Tomasza w wielu sprawach, ale w muzyce wyrażała się najdobitniej. Rzeczywiście, on był człowiekiem absolutnie, jak to się mówi, wewnątrzsterownym, to znaczy, miał w sobie busolę, kompas i tylko jego słuchał. Niczego innego. Nie dało się go namówić na nic. Ja sam podejmowałem nieśmiałe próby i wiem, że inne osoby bliskie Tomaszowi, także starały się go do czegoś zachęcić szczególnego, to nie miało żadnej szansy. Odwrotnie, można by się było starać, radzić mu coś takiego odwrotnego, ale to nie była przekora, nie, nie, bynajmniej. To była po prostu pewność swojego kierunku, właśnie swojej drogi. I tylko dlatego zaszedł tak daleko, bo żeby zejść daleko, trzeba naprawdę długo iść swoją drogą i Tomasz właśnie tak szedł.

ANNA KARNA: Tę niesamowitą energię, spontaniczność, żywiołowość i wolność słychać na albumie „Wooden music”, który serdecznie państwu polecamy. Bardzo dziękuję za to spotkanie.

TOMASZ TŁUCZKIEWICZ: I ja dziękuję.

ANNA KARNA: Gościem Audycji Kulturalnych był Tomasz Tłuczkiwicz.

TOMASZ TŁUCZKIEWICZ: Dziękuję bardzo.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.